

WOLNE WYBORY W DZIAŁANIU

W ostatnich dniach "Gazeta Wyborcza" powróciła do frontalnego ataku na przywódcę rewolucji boliwariańskiej w Wenezueli Hugo Chaveza. Rzeczywiście, sporo można mu zarzucić - meksykański Zapatysta, z którym rozmawiałem ostatnio, określił zarówno jego, jak i Obradora [*kandydat na prezydenta Meksyku, w ostatnich wyborach przegrał mniej niż 1% głosów*] mianem „dyktatora” - choć chodziło mu nie tyle o zapędy autorytarne, lecz o „odgórną” drogę przemian (mój kolega jest anarchistą). Nie da się ukryć, że nie przedłużenie koncesji opozycyjnej telewizji RCTV i fascynacja dyktaturą kubańską nie napawa optymizmem - jest to środek niekoniecznie usłowny przez cel jakim miało być osiągnięcie w Wenezueli nie tylko sprawiedliwości, ale i realnej demokracji. Chavez ma na swoim koncie różne grzeszki, z pewnością nie jest ideałem, nie można natomiast, jak ma to w zwyczaju Wybiórcza, atakować wszystkiego, co Chavez robi, jako dążenia do dyktatury - GW jako sztandarowy przykład „castryzmu” podała zmianę konstytucji likwidującą ograniczenie liczby kadencji prezydenckich.

Czy jest to krok do dyktatury? Przecież ograniczanie liczby kadencji, choć zrozumiałe „ideowo” - miało jakoby uniemożliwiać „wieczne” rządy danego przywódcy, nie ma żadnego uzasadnienia w teorii demokracji, czy nawet w zwykłej logice! Jeżeli wybory odbywają się przy zachowaniu wszystkich standardów demokratycznych, jeżeli ludzie chcą, by przywódcą państwa był nawet przez 40 lat bez przerwy jeden i ten sam człowiek, bo go cenią, kochają, czy podoba im się jego uśmiech - mają do tego święte prawo! Limit kadencji jest w rzeczywistości nie ochroną demokracji, lecz jej ograniczeniem - ograniczeniem wolnego wyboru politycznego, który jest w demokracji nieodzowną cechą. Ważne, by po każdej kadencji odbywały się wolne wybory i by obywatele mogli głosować na kontr-

kandydata urzędującego prezydenta. Tak długo jak Chavez nie pozbawi ich tego prawa, nie można mówić o jego „dyktaturze” - czy się to neoliberalom z Wybiórczej podoba, a czy nie, wybory w Wenezueli jak dotąd wygrywał w pełni demokratycznie, choć zamknięcie RCTV nie zwiastuje rzeczywiście nic dobrego.

Tuż przez wyborami w Polsce PO - PiS rozmawia na temat zmian w konstytucji dotyczących uniemożliwienia startu do parlamentu kandydatom mającym na koncie wyroki z przestępstwa kryminalne. Pominę w tym momencie stare powiedzenie, że „gorsze od obrabowania banku jest tylko jego posiadanie” - komu jak komu, ale akurat neoliberalom z PO/PiS/LiD-u odpowiadającym za wszystko, co pod sztandarem kapitalizmu działo się w Polsce od 18 lat nie powinno się pozwalać na moralną ocenę kogokolwiek, a to, że zmanipulowane, tępe i bierno społeczeństwo (choć indywidualnie każdy jest przekonany o swej przenikliwości i trafności wyborów) wciąż pozwala im rządzić świadczy tylko o jego słabej kondycji psychicznej i zaniku instynktu samozachowawczego. Zakaz kandydowania ze względu na popełnione przestępstwa jest ograniczaniem demokracji w Polsce i żadne preteksty, czy pozornie szczytne cele takiej akcji nie mogą nam przesłonić jej autorytarneho charakteru.

Ostatnio w Poznaniu odbyła się wystawa zdjęć działaczy Solidarności, w tym - Solidarności Walczącej. Na jednym ze zdjęć był, młodszy o kilkanaście lat, obecny wiceprezydent Poznania Maciej Frankiewicz, górujący nad otaczającymi go zomowcami. Obok - instrukcja przygotowania koktajlu mołotowa własnej roboty. Czy bojownicy solidarności, popełniający przecież w swoim czasie przestępstwa kryminalne, nie powinni mieć dziś prawa startu w wyborach? Czy to nie obywatele powinni rozstrzygnąć, czy chcą mieć ich w sejmie, czy nie? Podobne uregulowania dotyczą już samorządów lokalnych. Przed

ostatnimi wyborami powstała w Poznaniu oddolna inicjatywa wyborcza (Niezależne Porozumienie Społeczne), zraszająca początkowo organizacje pozarządowe, przedstawiciele Rad Osiedli skonfliktowanych z władzami miasta oraz Zielonych 2004. Pomijam smutny los NPS (przed wyborami większość środowisk zakładających NPS wycofała się z udziału w komitecie), ważne jest to, że dwaj aktywiści m.in. Komitetu Wolny Kaukaz, skazani za głośną akcję pod konsulatem Federacji Rosyjskiej nie mogli startować w wyborach przez to opresyjne i niedemokratyczne prawo. Czy słusznie? Dla osób chcących na nich głosować - na pewno nie, przestępstwo jakie popełnili było dla nich w pełni uzasadnione i wręcz chwalebne, co z kolei prowadzi do podstawowego pytania - dlaczego pozbawiono ich możliwości startu?

Informacje o wyrokach sądowych powinny być podawane do publicznej wiadomości przed wyborami - i to społeczeństwo powinno dokonywać wyboru - czy przestępstwo to jest wadą, czy zaletą danego kandydata. Jeżeli ktoś np. stwierdzi, że wysypywanie zboża na tory w obronie polskiego rolnictwa jest zasługą dla polskiej wsi, powinien móc na kandydata oddać głos. Oczywiście, jest wiele przestępstw, w których celują działacze Samoobrony, niezwiązanych z działalnością polityczną, ale to do obywateli, a nie grupy polityków, pełnych chęci odwetu i pozbycia się konkurencji, powinien należeć ostateczny głos i rozstrzygnięcie kto w parlamencie powinien zasiąść, a kto nie.

Kiedyś w „obronie” wiary płonęły stopy, dziś w „obronie” demokracji demokrację się ogranicza. Oczywiście wszystko bez pytania obywateli o zgodę w referendum, ale jak zwykle, w naszym „dobrze pojętym interesie”. Właściwie to nie mamy moralnego prawa oskarżania naszych władców - przecież z jednej strony bronimy wenezuelskiego „dyktatora”, z drugiej zaś - polskiego „przestępców”... Powinniśmy się wstydić.